Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 20 CZERWCA 20 NUMER

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ:

W. POKRZYWA

Do walki z kłamstwem i etyką kleru!

Manifest Stronnictwa Narodowego o podziale społeczeństwa na narodowców i komunistów jest stale aż do znudzenia komentowany, uzupełniany również i przez prasę katolicką.

Ta ostatnia zachłystuje się z podziwu nad jego treścią, propaguje i zaleca realizację jego haseł. Niema żadnej różnicy pomiędzy pracą endecką a katolicką, a fakt ten najdobitniej wykazuje prawdziwość frazesu, że kościół jest organizacją apolityczną, że stoi ponad partjami. Jest to wierutne kłamstwo: kler w swej nauce i praktyce jest partyjny i to reakcyjnie. Jednocześnie nadmierna w ostatnich czasach usłużność w zamieszczaniu komunikatów KAPry, grafomaństwa biskupów, skwapliwość afiszowania swych rzekomych przekonań i uczuć religijnych przez prasę i przedstawicieli endecji pozwalają na obarczenie odpowiedzialnością tego stronnictwa za wszystko, co kler w Polsce czynił i czyni.

To zaczepno-odporne przymierze kleru z endecją, która jakoby zapomniała o wielu niezbitych faktach historycznych wykorzystywania przez Watykan interesów państwowych i narodowych Polski do celów nic wspólnego z religją nie mających, pozwala na określenie, że stronnictwo narodowe nie dąży do dobra narodu polskiego. Przecież sam Roman Dmowski wspomina o wyszydzaniu w Watykanie hasła niepodległości Polski jeszcze w r. 1916, kiedy to Watykan chciałby zwycięstwa Niemiec i Austrji nad Włochami, aby restaurować państwo kościelne, a niepodległość Polski z dostępem do morza wymagała pogromu Niemiec.

Kler i endecja głoszą, że wszyscy, którzy pod ich czarne chorągwie nie spieszą, są komunistami. Komunizm jest straszakiem. Wskazuje na powyższe prasa niezależna.

Wolnomyśliciel w tem miejscu komentarze prasy niezależnej uzupełni uwagą o bankructwie religji. Ruchy społeczne w średniowieczu nazywano herezją i przypisywano ich powstanie djabłu. Wszędzie i zawsze szukano djabła, straszono djabłem tak długo, aż się wszyscy doń przyzwyczaili i powiedzieli, że nie taki djabeł straszny, jak go malują. Kto czyta prasę religijną i zestawia jej treść z żywotami t. zw. świętych, ten dostrzeże, że coraz mniej się tam pisze o tej przyczynie, według wiary, wszystkiego złego, o nieszczęsnym djable rogatym. Djabła zastąpił mason. Zawsze to już człowiek, nie urojenie, a że ewolucja pojęć zmierza szybciej niż w średniowieczu, mason wkrótce ustąpił miejsca socjaliście, na wsi ludowcowi. I znowuż ludzie się oswoili z socjalizmem, z ruchem ludowym, trzeba więc djabła ochrzcić innem mianem i to takiem, za które idzie się nie do piekła po śmierci, bo ludzie w istocie przestali w nie wierzyć, ale do więzienia. Wolnomyśliciel się zapyta, co będzie, gdy ludzie przyzwyczają się nawet w kościele do wyrazu komunista? Temu zeświecczeniu terminów religijnych odpowiada jednocześnie coraz głośniejsze i pewniejsze siebie domaganie się ze strony kleru podporządkowania nawet zagranicznej polityki państwa polskiego interesom własnym. Przy czytaniu „Małego Dziennika" odnosi się wrażenie, że żyjemy za czasów Zygmunta III Wazy. Zachłanność kleru przekracza wszelkie granice i odsłania jego jaskiniową etykę. Jeżeli państwo polskie odmawia zniżek kolejowych uczestnikom zjazdów wolnomyślicielskich, to dobrze, to kler pochwala, jeżeli państwo polskie udziela zniżek kolejowych tysiącom pielgrzymów do mnóstwa różnych miejsc „cudownych" to jeszcze lepiej, ale kiedy państwo czeskie daje takie prawa wolnomyślicie-

lom, jakie rząd polski katolikom—to źle, to grzech, to zbrodnia! Jeżeli Pan Prezydent Rzplitej Polskiej wkłada kapelusze kardynałom watykańskim to zaszczyt i sława, ale jeżeli Prezydent Republiki Czechosławackiej przyjmie delegację Międzynarodowego Zjazdu Wolnomyślicieli to coś haniebnego w oczach kleru. Jeżeli w Polsce polskiemu profesorowi i polskiej organizacji nauczycielskiej odmówi się sali na wygłoszenie odczytu, to czyn chwalebny, ale jeżeli Magistrat Zlatej Prahy oddaje najpiękniejszą salę wolnomyślicielom, to coś złego. Kler się nie może pogodzić z faktem, że jego kaprysy i przywileje kończą się na granicy państwa polskiego, że są wolne narody i kraje, w których i wolnomyśliciele nie są traktowani jako obywatele drugiej klasy, obciążeni tylko obowiązkami, ale korzystają z praw, zawarowanych w szanowanej przez wszystkich konstytucji... Ludziom znudziło się zawodzenie kleru na Meksyk, Hiszpanję i Związek Radziecki, trzeba zaatakować nowego wroga kościoła, a tak bliskiego Polski sąsiada.

Atak kleru na Czechosłowację powinien wywołać protest I.K.C. z Krakowa, któremu Niepokalanów chleb odbiera. Atak na Czechosłowację, Czerwoną Francję to przecież woda na młyn Hitlera, Mussoliniego, Węgier i polskiej burżuazji. Miłe towarzystwo!

Atak kleru na Czechosłowację za to tylko, że udzieliła gościny Zjazdowi Wolnomyślicieli, to wyraźny dowód, że kler obecnie jak i dawniej chciałby szafować dobrem, zdrowiem, krwią i wolnością obywateli polskich dla Rzymu i dla Niemiec. Metody historji jako nauki nie znają zasady przypuszczania, coby było, gdyby było i t. p., ale faktem jest, że upadek pierwszego państwa Morawskiego (nie Czeskiego!) i upadek pierwszego chrześcijańskiego, słowiańskiego kościoła, zorganizowanego przez Cyryla i Metodego, upadek spowodowany przez Niemców, którzy wezwali Madziarów, fatalnie zaciążył na losach Słowiańszczyzny.

Można przypuszczać, że gdyby nie upadek państwa Świątopełka morawskiego, Słowiańszczyzna oparłaby się późniejszemu rozbiciu na Wschodnią i Zachodnią. Każdemu znanem jest więzienie i prześladowanie świętego Metodego przez niemieckich biskupów za to, że światły ten słowianin sprzeciwił się rozszerzaniu granic niemieckich djecezyj, narzucaniu siłą języka łacińskiego. Już w zaraniu swych dziejów Słowiańszczyzna poniosła dla Rzymu i Niemiec ofiary. O dziejach kościoła morawskiego nie lubi wspominać kościół łaciński.

Nic nie mówią podręczniki kościelne, albo też oficjalne o germanizowaniu wsi śląskich przez zakony niemieckie, nie podkreślają faktu, że krzyżacy to przecież zakonnicy Domu Marji Panny, która prawdopodobnie wiedziała, że zostanie Królową Korony Polskiej, a mimo to nie przeciwdziałała germanizacji Prus, tego miecza wiecznego na polskie Pomorze. Katolicyzm Polski i rządy arystokracji za Jagiełły kazały obojętnem okiem patrzeć na zapasy Taborytów z Niemcami i katolicką reakcją. Jagiełło z Witoldem odmawiają zasiąść na tronie królów czeskich w Zlatej Pradze, co rozwiązywałoby sprawę Śląską i łączyło Morawy i Czechy z Polską, a wyrywało je z pod jarzma późniejszego Habsburgów. Ginie za poduszczeniem papieża młody Władysław i łeje się krew polska na polach Warny. Utrudnia Rzym Stefanowi Batoremu prowadzenie wojny z Moskwą, wpływa na połowiczne jej zakończenie, jezuici zatruwają tępą głowę Zygmunta III i przyczyniają się do zmarnowania dla Polski wojny trzydziestoletniej, obojętność na losy Czech i polskiego Śląska, do wplątania Polski w wojnę ze Szwecją, co kosztowało Inflanty, a o mało nie stracono Pomorza (Prus Królewskich), z Turcją za zezwolenie werbowania kozaków dla niemieckiej, katolickiej Austrji przeciwko zbuntowanym Węgrom.

Ten sam upór katolicki Zygmunta III przeszkodził unji Polski z Moskwą.

— Królu, ratuj Rzym, ratuj chrześcijaństwo! błagał nuncjusz papieski Jana Sobieskiego i dzielny król wysłuchał tej prośby, ale kiedy Polskę rozbierano, to papież Benedykt XIV radził cesarzowej Marji Teresie, aby jaknajwiększe zagrabiła obszary katolickiego kraju, ale kiedy naród polski walczył w 1831 o swą wolność to papież Grzegorz XIV potępił powstanie, posła polskiego nie przyjął, cara serdecznie całował, a jego późniejszy następca Leon XIII obejmował kajzera i milczał w sprawie unickiej, Benedykt XV w 1921 r. zezwolił księżom niemieckim na agitację za Niemcami w czasie plebiscytu na Śląsku, a zabronił Polakom tego samego. A wewnątrz kraju? Pierwszym buntownikiem w Polsce (Masław bronił swych praw na Mazowszu) był biskup, którego uznano za świętego — Stanisław, To kler zabronił koronacji książąt, co wmocniło tendencje rozdziałowe, tem samem podziałało na późniejsze oderwanie się Śląska i sprowadzenie krzyżaków. Przecież Polska była stale królestwem, co zdaniem pr. Tadeusza Wojciechowskiego wymagało koronacji i co uważane było za rzecz świętą, niepodzielną, nie miałaby żadnego nieostrożnego Konrada na tronie. Przecież to pierwszy kler żądał zwolnienia od podatków (ciężarów książęcego prawa) i od wyłamania się od sądów książęcych (synod łęczycki). Czy to nie kardynał Oleśnicki przeciwstawił się wojnie z Krzyżakami o Pomorze, czy nie papież utrudnił włączenie wschodnich Prus do Polski i pozostawienie zakonu? Czy to nie katolicy utrudnili unormowanie zasadniczych praw Polski w 1573?

Czy to nie Skarga Pawęski namawiał do zerwania sejmu w 1603 i 1606 latach, jeśliby protestantów zrównano w prawach z katolikami? Czy to nie pycha biskupów katolickich stanęła na przeszkodzie wpuszczeniu do senatu Rzeczypospolitej biskupów prawosławnych a nawet jednej wiary—unickich, a tem samem odpychała od państwa polskiego ludność prawosławną i unicką? Czy to nie biskupi jak Massalski, Kossakowski lub sam prymas Poniatowski brali od carycy żołd, czy Konfederacja Targowicka nie była wyrazem pobożności katolickiej. zwalczającej masonów Konstytucji 3-go Maja? Czy to nie arcybiskup Popiel ofiarował pomoc sanitarną carowi w czasie wojny z Japonją, potępił strejk młodzieży szkolnej? Czy to biskup Likowski wzywał do wierności dla Wilhelma II? Czy ten sam arcybiskup Aleksander Kakowski nie odprawił błagalnego nabożeństwą w dniu 25 października 1914 r. za pomyślność oręża rosyjskiego i nie wysłał hołdowniczej depeszy do cara z prośbą do złożenia jej u stóp „Najjaśniejszego Pana"?

Mówią, że przy czytaniu historji polskiej wrażliwsi ludzie rzucają ze złości książkę o podłogę. Co trzeba czynić, jeśli pomimo tylu faktów z każdej epoki, wykazujących niezbicie, ile szkód wyrządził kler i Watykan Polsce, polacy mimo to nie są zdol-

ni do otrząśnięcia się z tego jarzma, ciągnącego ponownie do upadku i niewoli, pozwalają sobie uważać, że kler to wzór patrjotyzmu, że stronnictwa lewicowe są obojętne na uczucia patrjotyczne? Otóż z tem zakłamaniem należy conajrychlej skończyć i wskazywać, że wielki Jan Zamojski bynajmniej nie był bigotem, że Stanisław Żółkiewski tolerancyjnie odnosił się do przekonań religijnych, że pierwszy polski pisarz, Mikołaj Rej ostro krytykował, drwił z kleru rzymskiego, że Kochanowski wątpił w życie pozagrobowe, że twórcy Konstytucji majowej, organizatorzy legjonów to wolnomyślni na ów czas ludzie, że niepodległość Polski w czasach zaborczych była hasłem robotników, chłopów, inteligencji zawodowej, a więc i ateuszy, wolnomyślicieli. Trzeba walczyć z kłamstwem kleru! Tembardziej, że chodzi tu o właściwy, humanitarny, kulturalny stosunek człowieka do człowieka. Podziwiać należy czelność jakiegoś przybłędy włoskiego, który w „Rycerzu Niepokalanej" czy w „Małym Dzienniku" śmie się z pogardą wyrażać o bojownikach za niepodległość Polski, więzionych przez carskich zbirów i jednocześnie znanych w całym świecie literatach polskich jak Andrzej Strug albo Leon Kruczkowski. Pismak niepokalanowski, niczem Polsce niezasłużony, pisze „taki sobie Strug, taka sobie Wasilewska", a jednocześnie: jego ekscelencja ks. biskup Augustyn Łosiński". Nie doda jednak — kochanek Hurkowej.

Jeżeli burdy po miasteczkach organizowane kiedyś przez Jezuitów, o mało w r. 1724 nie doprowadziły do interwencji prusko-rosyjskiej i shańbiły Polskę w oczach Anglji, Holandji, to i ta przestroga nie powstrzymuje kleru od naśladowania tego rodzaju wyczynów. W czasie Zjazdu literatów we Lwowie ktoś rzucił kamicniem w szybę. „Mały Dziennik" między wierszami raduje się z zakłócenia spokoju, traktuje ten wyczyn, humorystycznie. Zmienimy sytuację! Odbywa się sowiet biskupów i znowuż ten sam wyrostek rzuca kamieniem i wyobraźmy sobie, że trafia w księdza czy innego biskupa. Wtedy by kler przypomniał sobie o kulturze i właściwym stosunku człowieka do człowieka. Czy to nie etyka hohentocka?

Walka z podobnem zakłamaniem, z takim kierunkiem wychowawczym, którego rezultaty obserwujemy w zachowaniu się endeckiej młodzieży akademickiej leży w interesie samego kleru.

Do tej pory młodzież wyładowuje swoje niezadowolenie z braku posad na żydach, socjalistach masonach i bezbożnikach. Bicie staje się nałogiem, a co będzie, jeśli władzę obejmie rząd robotniczo-włościański?

Co się stanie z klerem, gdy młodzież zmieni swój cel, a pozostanie przy nałogu? Nas wolnomyślicieli głowa nie będzie bolała, ale pp. z Niepokalanowa zechcą łaskawie się nad tem zastanowić. Wtedy straszenie ludzi djabłem, masonem, socjalistą nie wystarczy, wtedy powiedzą, że „kto nie był ani razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże"!

A więc?

P.—L. COUCHOUD (18)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Mamy odrazu przykład. Zacharjasz (XIV, 5), przepowiada dzień Jahwy: „Gdy przyjdzie Mistrz, Bóg mój, i wszyscy święci z nim". Paweł ogłasza Tesalonicensom „przyjście naszego Mistrza Jezusa ze wszystkimi świętymi jego" [1]). Zacharjasz mówi Jahwe, Paweł mówi Jezus i wydaje mu się, że mówi to samo.

Oto co uczy nas o Jezusie najstarszy dokument, który o nim mówi. Jesteśmy nieskończenie dalecy od Jezusa Loisy'ego.

W swych pozostałych listach Paweł dostosowuje Pismo w ten sam sposób. Czyta u Joela (II, 32):

> Ktokolwiek wzywał imienia Mistrza, wybawiony będzie.

Dotyczy to Jahwe. Cytuje on: dotyczy Jezusa [2]). Otwiera Izajasza (45. 23):

> Jam Bóg... kłaniać się mnie będzie wszelkie kolano, i przysięgać każdy język.

Tłomaczy on:

> Aby w imieniu Jezusowem wszelkie się kolano skłaniało .. a wszelki język aby wyznał, że Mistrz jest Jezusem Mesjaszem [3]).

Kim więc jest Jezus, aby wszelkie kolano skłaniało się przed nim jak przed Jahwe? Mówi o tem Paweł Kolosensom: Jezus jest:

> Obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wszystkich rzeczy stworzonych, albowiem przezeń stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie i na ziemi [4]),

Nie mamy zamiaru przedstawiać tu teologji Pawła.

To trochę co wiemy już wystarcza. Rzuca się w oczy, że Jezus jest widzialną emanacją Jahwe. On jest Synem Boga tak jak mówi się: widzialny połysk słońca jest synem nadzmysłowego słońca nieprzystępnego dla zmysłów, Za każdym razem, gdy Bóg zjawia się widzialnie, tak jak w czasie sześciu dni Stworzenia, to dzieło Jezusa.

Jeśli wrócimy teraz do galilejskiego chłopa, do buntownika z Jerozolimy, jakżesz nie być smutnym, wymierzając przestrzeń, którą musiałby on przebyć do listów Pawła, aby uczynić włamanie do Boskości? Niemożliwości zjawiają się ze stron wszystkich.

Oczywiście ludzie byli ubóstwiani. Gdy Paweł był w Efezie, przybył tam wielki bóg: biedny Klaudjusz, przemieniony na skutek starań Agrypiny w boga lojalnych prowincji na przekór Senece i tym, którzy znali go zbliska. Klaudjusz był boski tak jak boscy byli następcy Aleksandra i sam Aleksander na wzór królów perskich i faraonów. Był

[1]) Do Tesalon., III, 13.
[2]) Do Rzym., X, 13.
[3]) Do Filipens., II, 10—11.
[4]) Do Kolosens. I, 15—16, 19.

LEO BELMONT

Na szlakach absurdów psychoanalizy Freuda

Tragikomiczna opowieść o uświadomionym płciowo trzechletnim Janku

(„Document humain" z dzieła Dr. Wilhelma Stekla)

1.

Jeżeli ktoś opowie wam, że jakiś pan na ulicy, idąc prędko, o mało co nie wpadł na drugiego pana, idącego mu naprzeciw, że chcąc być grzecznym i rozminąć się z tamtym, usunął się na prawo, a tamten, również uprzejmy, przypadkiem usunął się w tę samą stronę, że wówczas tamten, poprawiając swój błąd, cofnął się nalewo, a jego partner, nie przewidując tej poprawki, również odstąpił w tę samą stronę, i dopiero po minucie zamieszania obaj rozminęli się szczęśliwie,

jeżeli opowiadający wam o tem wcale częstem i normalnem zdarzeniu w tłoku ulicznym, zechce wam wyjaśniać przypadek zapewnieniem, że ci obaj panowie narazili się na „starcie" gwoli przypomnieniu sobie radosnych homoseksualnych pociągów z ławy szkolnej i śpiesząc za interesami, a będąc bodaj siwobrodymi staruszkami, jeszcze nie omieszkali zażyć rozkoszy perwesyjnych wspomnień wiosny życia,—

to nie wątpię o tem, że powiecie, iż tego rodzaju komentator najprostszych zdarzeń fizycznych jest... głupcem!

Pozwólcie mi waszą trafną opinję potwierdzić i zechciejcie nie brać mi za złe, iż nie licząc się z tem, że dr. Zygmunt Freud liczy obecnie lat 80, że święci właśnie jubileusz swojej pracy na polu nauki, że posiada sławę uczonego na całym szerokim świecie, aż na dwóch półkulach, że otrzymał nagrodę Nobla, (mógłby otrzymać nawet dziesięć nagród Nobla, a to nie zmieniłoby mego zdania), że napisał mnóstwo dzieł po kilkaset stronic, że posiada niewątpliwie bogatą i różnostronną wiedzę —nie licząc się nawet z tem, że w księgach swoich wypowiedział sporo słusznych i nowych myśli, pomimo to wszystko, ponieważ twierdzi właśnie podobne absurdy i rozwija je z ogromną powagą, jako głębokie prawdy — a tego rodzaju absurdy spotykają się w jego wykładniach na każdym kroku—

pozwólcie mi wbrew opinji całego świata olśnionych jego genjuszem pochlebców stwierdzić tu, iż jest on... głupcem, co najwyżej z dodatkiem łagodzącego określenia w stylu Puszkinowskim: jest bardzo subtelnym głupcem („tonkij durak!")

Nie wymagam zresztą od was, abyście mi odrazu uwierzyli na ślepo—niestety, moja—jak mniemam, dowodowa,— praca na temat „Freudologji w

---

on nowoczesnym spadkobiercą pierwotnych królów, kapłanów i bogów.

Boscy mężowie wędrowali po Azji, często narażając się na przykrości.

Dla ludzi prostych Apollonjusz z Tyany był bogiem, tak jak powinien nim być później Aleksander z Abonotichos. który kazał przemówić wężowi [5]), Aristajos z Prokonnezy, który znikał z oczu i następnie widoczny był w różnych miejscach, Hermotimos z Klazomeny, dusza którego uciekała z ciała, Kleomenos z Astypale, który wszedłszy do kufra więcej nie został w nim znaleziony [6]). W wielu kantonach cesarstwa ubóstwić zwykłego człowieka było rzeczą zupełnie możliwą.

W jednym tylko narodzie przynajmniej było to niemożliwe: u żydów. Ubóstwiali Jahwę, Boga jedynego, Boga nadzmysłowego, Boga niewypowiedzalnego, którego postaci nie wolno było narysować, którego imienia nie wolno było wypowiedzieć, który był oddalony przepaściami nad przepaściami od wszystkiego stworzenia. Powiązać z Jahwe człowieka bez względu na to kim był — to świętokradztwo, najwyższa obrzydliwość. Żydzi czcili cesarza, ale raczej godzili się iść na ścięcie aniżeli końcem warg przyznać, że cesarz był bogiem. Poszliby na ścięcie również, gdyby trzeba było powiedzieć to nawet o Mojżeszu.

I pierwszy chrześcijanin którego głos słyszymy, hebrajczyk syn hebrajczyków, powiązałby w sposób najpłynniejszy człowieka z Jahwe!

Oto cud z którym nie mogę zgodzić się stanowczo. Cuda z ewangelji nie przedstawiają trudności. Jeśli byłyby sto razy liczniejsze nie wątpiłbym ani trochę w historyczność istnienia Jezusa. Przeszkoda nie do przezwyciężenia, to kult Jezusa, religja chrześcijańska. Patrząc w głąb rzeczy, fakt istnienia chrześcijaństwa, nietylko nie udawadnia istnienia Jezusa, ale właśnie wyklucza go.

W jaki sposób na Biblji zbudować przemianę człowieka w Boga. Jak podtrzymywać, iż żyd z Cylicji, faryzeusz z wykształcenia, mówiąc o żydzie z Galilei, swoim współczesnym, mógł użyć bez zawahania się świętych tekstów, w których wymieniony jest Jahwe? Trzebaby nic nie wiedzieć o żydach albo zapomnieć wszystko.

Czyżby o takim samym jak on rzemieślniku Paweł powiedział: Ktokolwiek wzywał imienia jego, wybawiony będzie albo: kłaniać się mu będzie wszelkie kolano, gdy Pismo mówi to o Bogu? Czyżby ten konstruktor baraków przypisywał innemu wędrownemu cieśli dzieło sześciu dni, stworzenie światła i wód, słońca i księżyca, zwierząt i człowieka, Tronów, Panowań, Panujących i Mocarstw, aniołów i szata?

Czyżby nie odróżniał człowieka od Jahwy?

(c. d. n.)

---

[5]) Lucien, Alexandre ou le faux prophète. Patrz F. Cumont, Alexandre z Abenotichos, Bruksela, 1887, i „Rev. de l'hist. des rel.", 1922, str. 202—210. E. Babelon, Mélanges numismatiques, 3 serja, Paryż, 1900, str. 270—304.

[6]) Celsse u Orygihesa, Contr. Cels. III, 26—33.

dziedzinie tłumaczenia snów", spowodu obszaru swego i jaskrawości, której złagodzić nie chciałem wbrew prośbom redakcji pewnego fachowego medycznego organu („nie możemy wymyślać, proszę Pana") pozostaje od wielu lat w rękopisie; ograniczam się tedy narazie do skonstatowania niezgodności mego zdania z całym światem, to znaczy: z poglądami artystów i literatów, gotowych zawsze uganiać się za sensacją i z natury swego umysłu, najmniej skłonnych do ścisłego myślenia, a nawet z poglądami tych lekkomyślnych lekarzy i pseudouczonych, którzy łapczywie chwytają modne lub zyskowne dla ich kieszeni nowinki, a wreszcie z wyrokami tych akademików, którzy niezawsze trafnie wyrokują o tem, komu należy się nagroda Nobla i potrafią pomijać poważnych uczonych w rodzaju Augusta Forela na rzecz fantasty, którego sławę rozdęła nieuczciwa reklama nieuków i szarlatanów.

W niniejszym artykule tylko z konieczności zaczepiam na wstępie imię Freuda — bo nie o nim wprost będzie w dalszym ciągu mowa; tłumię bez trudu swój ból, iż traktuję w tym wstępie „bez należnego szacunku" sędziwego jubilata, wobec mojej głębokiej pewności, że mój daleki i „niefachowy" głos nie dojdzie do jego uszu, a gdyby nawet doszedł, nie zamąci mu rozkoszy spożywania owoców światowej sławy, zatwierdzonej przez złotą nagrodę fundacji Nobla.

Właściwym bowiem tematem niniejszego artykułu będzie pewna ciekawa ilustracja „zboczeń" psychoanalizy, które łaskawie traktować chce, jako rzekomo nieumiejętne stosowanie teorji Freuda, a chrzci je w specjalnym rozdziale mianem: „Skutki hypermodernistycznego wychowania" autor świeżo wydanej w przekładzie polskim książki p. t. „Wychowanie rodziców", docent uniwersytetu wiedeńskiego dr. Wilhelm Stekel. A znowu zastrzec się muszę, że nie zamierzam pisać tu recenzji o dziele Stekla; nie będę omawiał pewnych pożytecznych wskazań pedagogicznych tego dzieła, ani tropił błędów psychologicznych jednostronności autorskiej — byłby to temat zbyt szeroki.*)

Zamiarem moim jest tylko podnieść pewien potworny dziwołog z dziedziny pedagogji na tle uświadomienia płciowego dziecka, za który — mojem zdaniem—wbrew wszelkim usprawiedliwieniom Stekla, ponosi całkowitą winę rozkrzyczany na świat cały triumf psychoanalizy Freuda i nawet umiarkowany przez poprawki i zastrzeżenia freudyzm jego kontynuatora, Stekla.

Albowiem idjotyzmy pewnego nauczyciela szkoły powszechnej w Austrji nigdy nie zdarzyły się wcześniej i byłyby nie do pomyślenia bez wbijania w naiwne umysły gwoździ teorji Freuda i jego choćby połowicznych następców. To, co autor nazywa „zboczeniem" tkwi w samych założeniach fałszywych teoryj i Piłatowe umywanie rąk przed „skutkami" w imię rzekomo błędnych stosowań mądrej teorji nie zda się na nic.

Jeszcze słówko: dlaczego temat ten nadaje się do „Wolnomyśliciela"? Oto dlatego, że my, wolnomyśliciele, najlepiej wiemy o tem, jakiemu haszyszowi absurdów ulegają przez wieki całe aż do dni dzisiejszych na tle religijnem masy — nietylko nieoświecone i analfabetyczne, ale i tak zwane „sfery inteligentów". Najmniej też nas dziwić będzie, że te same sfery inteligenckie, skrzywione przez złe wychowanie, nie posiadające zdolności ścisłego myślenia, nie rozumiejące zasad metody naukowej — nawet w chwili, gdy zrywają z przesądami religij— jeszcze uczuwają potrzebę wiary w dogmaty i autorytety i gotowe są dawać posłuch absurdom nowego stempla, pseudo-naukowym, jak np. nawracanie à la Freud do wiary w nowomodne senniki egipskie kucharek, którym Freud wyraźnie oddaje hołd, jako że one to przeczuły wagę i znaczenie snów i, zdaniem jego, stanęły ponad uczonymi, gdyż utorowały drogę psychoanalizie i tłomaczeniu snów! (Tak głosi on na wstępie do „Traumdeutung").

Zadaniem „Wolnomyśliciela" jest ostrzeżenie zwolenników wolnej myśli przed popadaniem w błędy świeckich dogmatów na miejsce starych, tak zwanych „świętych" [1]).

2.

Doktór Stekel [2]) jest napozór człowiekiem bardzo rozsądnym. Wszakże w specjalnym rozdziale p. t. „Skutki hypermodernistycznego wychowania" (str. 142—150) rozpoczyna rzecz od podkreślenia, że „wychowawcy, pragnący zastosować nowoczesne poglądy" popełniają nieraz „jeszcze więcej błędów, niż rodzice, nie mający pojęcia o nowoczesnej pedagogice". Wszakże wskazuje trafnie, że „w przeciwieństwie do rodziców i wychowawców, unikających usilnie rozmów z dziećmi na temat seksualizmu i otaczających życie płciowe nimbem tajemniczości i zakazu, a przez to zmuszających dzieci do udawania i obłudy" — inni wpadają w drugą ostateczność i przez zamiłowanie nudyzmu również „szkodzą dzieciom"; nazywa to uczenie „niebezpieczeństwem parapatji"! Ale kiedy zapewnia nas tuż zaraz, że „znajomość założeń psychoanalizy nie chroni przed niebezpieczeństwem parapatji" — nie dowidzi, iż ona właśnie, jak wskazuje przytoczony dalej przykład sama otwiera szeroko wrota temu niebezpieczeństwu, podkreślając seksualizm nawet niemowlęcia ssącego pierś matki, jakby ono nie ulegało przedewszystkiem potrzebie nasycenia głodu,

---

*) Zaznaczam, że Freud w „Autobiografji" uskarża się na odstępstwo swoich niewiernych uczniów, Adlera i Stekla, twierdząc zarazem, że pod pokrywką nowej terminologji zachowali oni główne jego idee.

[1]) Nie powinniśmy skłaniać się do uznania mądrości freudyzmu jeno z tego względu, że ks. profesor Łubieński, zastraszony grozą tej „bezbożnej teorji" napisał przed dwoma laty całe dzieło o „Psychoanalizie" z punktu widzenia światopoglądu katolickiego, gdyż możemy nie podzielać pozytywnej strony jego wywodów, ani metod jego krytyki, ale możemy godzić się z jego negacją—z innych metodologicznych, a ściśle naukowych założeń.

Zaznaczamy jeszcze, że niebezpieczeństwo tej rozgłośnej teorji zauważone zostało skądinąd i przez naukę sowiecką. Mianowicie A. Stoljarow w niemieckim organie centralnym międzynarodowego zjednoczenia pisarzy rewolucyjnych „Literatur der Weltrevolution" (wyd. w Moskwie r. 1931, lipiec. Nr. 2) dał nader rzeczową odprawę Freudyzmowi w rozprawie Freudismus und die Freudomarxisten". O tej pracy, obalającej freudyzm, z punktu widzenia Marksizmu, pomówimy w przyszłości.

(P. A.)

[2]) „Wychowanie rodziców" (Renaissance - Ars medica, 1936).

t. j. prymatowi instynktu samozachowawczego, lecz natychmiast po wyjściu z matczynego łona już ulegało kazirodczej uciesze płciowej pieszczenia się piersią matki („erotyzm ust”) i już nienawidziło ojca, jako że ten gotów synowi (i córce!) odebrać pierś matki:—słowem dziecięca choroba na „zespół Edypa”, podług terminologji Freuda, rozciągająca się dziwem i na dziewczynki, bo te przecie nie ssają piersi ojca i używają takiej samej rozkoszy płciowej dzięki erogennej postawie ust. (Więc miłość Lezbijska—zespół Safony?)... Kiedy tuż autor przypomina o „słynnej nerwicy pięcioletniego chłopca” Freuda, małego Jasia, wychowanego przez rodziców, zaznajomionych z analizą, a „p o m i m o t o opadniętego przez ciężkie stany lękowe”, — to chce się nam huknąć w uszy tego mądrego pedagoga-lekarza: „Do pioruna! nie p o m i m o to, ale d l a t e g o właśnie, panie docencie uniwersytetu Wiedeńskiego”).

I właśnie pański „d o c u m e n t h u m a i n”, historja owego drugiego Jasia wychowywanego przez nauczyciela szkoły powszechnej, który „doświadczył na sobie dobrodziejstw analizy” i chciał je zastosować do dziecka — najlepiej świadczy o tem. Bo p. Stekel, poświęcający aż 18 bitych stronic opisowi własnoręcznemu tego nauczyciela na temat „dobrodziejstw psychoanalizy”, a mówiący tylko przy tej okazji o niektórych „błędach”, jakie, jak mu „się wydaje”, popełniono w tym wypadku — zamiast złapać się za głowę i krzyknąć: „a to bałwan!” — p. Stekel, który babrze się w tych pamiętnikach pedagoga - idjoty oraz w „naukowem” rozważaniu postępków rozkapryszonego bębna — nie domyśla się wcale, jaką straszliwą krzywdę uczyniło mu wychowanie na podstawie freudyzmu — jaką potworną zbrodnią było to skrzywienie duszy dziecięcej, zmienionej w karykaturę przez posłuch dla mistrza psychoanalizy!

W całej literaturze medyczno - pedagogicznej przed Freudem nikt tego rodzaju „błędów” nie odnajdzie! A jakże kapitalnem jest to Steklowskie: „jak się nam wydaje” wobec jawności absurdów, dochodzących do zbrodni!

Albowiem, nie będąc wcale rzecznikami obłudy i udawania, odpowiedzi w rodzaju historji o „bocianach, przynoszących dzieciom siostrzyczki i braciszków”, lub o malcach, znalezionych na grzędach kapusty—wiedząc doskonale o tem, że u wielu ludów i w życiu ludzi prostych dzieci nie są okłamywane w ten sposób, jaki jest modny na szczytach burżuazyjnych, ani nie są uświadamiane metodami Freuda, a żyją prosto po ludzku, widzą, słyszą i wiedzą o rzeczach naturalnych, a to wcale nie szkodzi ich zdrowiuu mysłowemu i moralnemu i nie wtrąca je w stan rozpusty — wiemy coś jeszcze, co jest obce Freudowi i Steklowi, którzy rzekomo wychodzą z założeń o normalności objawów życia płciowego, ale mimowoli ulegają temu wykrzywionemu przez dzieje, pod wpływem chrześcijańskiego średniowiecza, poglądowi na rozdział pomiędzy czystością niebiańską duszy i piekielną grzesznością ciała i budują swoje teorje na jakichś okropnych tajemnicach płciowości, o których należy zawczasu i mądrze uświadamiać dzieci, aby zmniejszyć grozę niebezpieczeństw ze zbyt późnego ich odkrycia!

Otóż wiemy doskonale — wbrew Freudom i Steklom — o tem, że olbrzymia większość dzieci tak samo mało interesuje się sprawą pochodzenia człowieka, jak nie dziwi się wcale, czemu gwiazdy nie spadają z nieba, albo jak ziemia utrzymuje się w powietrzu, Dziecko przyjmuje istnienie jako dany zgóry fakt — ciekawsze jest, co się kryje we wnętrzu lalki, którą z tego powodu rozszarpuje, albo dlaczego zabawka się porusza, (skąd właśnie najinteligentniejsze dziecko psuje zabawkę, szukając ukrytych sprężyn) — niźli kwestją swojego urodzenia. Tylko z tej przyczyny ogół dzieci — jeżeli zainteresuje się zjawieniem, nie swojem, lecz rodzeństwa, tak łatwo daje się zaspokoić pierwszem lepszem wyjaśnieniem, choćby najgłupszem (np. o bocianach).

Dziecko, które za swego życia, zastaje telegrafy, telefony, aeroplany — przyjmuje ich działanie za rzecz nader prostą i wcale nie sięga po wyjaśnienia natury fizycznej. Dla niego bardziej godnem jest uwagi, że braciszek dostał więcej cukierków (choćby dostał mniej), niż w jaki sposób lotnik utrzymuje się w powietrzu. A o tej elementarnej prawdzie nie wiedzą „mędrcy psychoanalizy”, którzy czynią niezwykłe odkrycia o kazirodczych żądzach dzieci i o ich perwersyjnej ciekawości—wyłącznie na tematy fizjologji seksualnej, i śpieszą udzielić swoich odkryć tego rodzaju bałwanom, jak nauczyciel szkoły powszechnej, aby otworzyli na nie oczy dziatwy celem uniknięcia rzekomych olbrzymich niebezpieczeństw odkryć na własną rękę, lub w gronie innych „zepsutych” dzieci. W tem wszystkiem tkwi olbrzymia przesada i ... mimowolna wiara w grzeszność aktów płciowych, wcale niegodna ludzi prawdziwej nauki.

3.

Autor „Wychowania rodziców” oddaje głos owemu ojcu, który przysłał mu swój pamiętnik wychowawczy, aby poradzić się po niewczasie, jaki uczynił błąd, skoro był pewny (nie bez racji), że szedł wiernie szlakami teoryj Freuda, jako że ten — według jego wielbicieli — zreformował wszystko: naukę, religję, sztukę, poezję, rzeźbę, malarstwo, architekturę, a w tym rzędzie i pedagogikę. Posłuchajmy tej nader ciekawej opowieści:

Jaś ma 3 lata. „Jest synem mojej służącej”. Nauczyciel daje jej świadectwo „inteligencji”. Ta służąca jest jeszcze robotnicą fabryczną. Ojciec dziecka płaci jej alimenty, ale Jasiem nie interesuje się — jest żonaty z inną kobietą.

Nieszczęście chce, że pan tej służącej i robotnicy czytał Freuda i chce stać się gwałtem opiekunem jej dziecka, mistrzem w wychowaniu. Freud — to mało. Nauczyciel czytał jeszcze „Listy do matki” Stekla — i to mu „dało lepszy wgląd w duszę dziecka i zrozumienie jego psychiki”. Jak widzimy, autor nie pomija sposobności, żeby zrobić sobie reklamę. Tem gorzej: odpowiada on za mądrość wychowawcy Jasia.

Zauważył odrazu, że dzieciak przywiązany jest do matki, biega za nią, chce być z nią wszędzie. (No, to nie jest tak rzadkie). Babka, zapewne tak „inteligentna”, jak matka, zabiera dziecko na wszystkie pogrzeby. (To już rzadsze. Trzyletni Jaś bawi się godzinami „w pogrzeb”, robi trumienki, kopie groby — objaw zrozumiały wobec manji babki, zabierającej dziecko dla zabawy „na wszystkie pogrzeby”).

Jaś „stanowi ciekawy objekt dla psychologa”: jest uparty i nieposłuszny. „Psycholog” — opiekun

stwierdza trzy usiłowania samobójstwa u 4-letniego Jasia. Pan nie dał mu kawy, bo Jaś nie umył rąk. Matka potwierdziła zakaz: „Kawa nie jest moją własnością, więc musisz umyć ręce przed jedzeniem" (ciekawe pojęcia o własności istnieją w domu tego pana). Jaś uderza w krzyk — wybiega na podwórze i zapycha sobie usta piaskiem. Pan pyta: „po co jesz piasek". Dziecko odpowiada: „chcę umrzeć... mama mnie nie kocha". Pedagog musi matce, „nie rozumiejącej chłopca" wytłomaczyć, że „dziecko chce umrzeć, bo pragnie ukarać ją za to, że go nie kocha". „Za radą" nauczyciela matka wyjaśnia dziecku, że je kocha, ale „on musi być rozsądny i słuchać, bo jest przecież dużym chłopcem" (Bagatela! 4 lata).

Tu pedagog — Stekel postrzega pierwszy błąd w wychowaniu. Poucza on nauczyciela, że powinien był pouczyć malca, że „brudne ręce brudzą jadło, zabrudzą żołądek, że matka będzie musiała wezwać doktora i zapłacić mu". (Na miejscu złośliwego Jasia odpowiedziałbym: właśnie tego chcę... niech zapłaci!). Potem — poucza autor — nauczyciel powinien był sam sobie umyć ręce... aby dać Jasiowi dobry przykład. (Nie domyślił się, bo może przedtem już umył i nie chciał dwa razy się pluskać).

Ale tuż zaraz autor podnosi inną zaletę nauczyciela i jego inteligencję. On zrozumiał bowiem odrazu, że „chodzi tu o typową konstelację": dziecko jest zazdrosne o tego pana. „Co on ma mi tu rozkazywać". Tę „konstelację" autor wyjaśnia nam głębiej: „lokator, często kochanek wdowy, lub rozwódki, przypisuje sobie prawo do dziecka"; nieraz je uderzy, a tem, pogłębia ciężki konflikt duchowy". „Dzieci czują instyktownie, że obcy mężczyzna pozbawi je części miłości matki".

„Nauczyciel — wyszkolony analitycznie—widzi powody opornego nastawienia Jasia". Widzimy, że nauczyciel i Stekel już zdybali u Jasia „kompleks Otella". Czy pomogłoby na to umycie rąk przez nauczyciela dla wzoru? — nie wiemy.

Tu nauczyciel tłomaczy Steklowi:

„Jasio już wtedy—naturalnie bezpodstawnie — był bardzo zazdrosny o mnie". To mało, „z przeproszeniem!" Gdyby p. Stekel... znał się trochę więcej na psychoanalizie i zgłębił lepiej Freuda, to wiedziałby, że ludzie często kłamią, wypierając się nielegalnych stosunków miłości. Bardzo mi przykro podawać w wątpliwość nauczycielskie: „naturalnie bezpodstawnie", ale wcale nie jesteśmy zbyt pewni, że służąca... nie była czemś więcej dla nauczyciela, niż tylko służącą.

Już nazbyt ten dzieciak, uświadomiony tak wcześnie na cmentarzach, co to jest śmierć, poczyna sobie gwałtownie w pańskim domu — wojuje z panem: „nie mogę znieść, żeby mama u pana sprzątała i prasowała pańską bieliznę", — niech mi pan nie zawraca głowy, że pan płaci — „nie potrzebujemy pańskich pieniędzy" — „rozbiję tu wszystko, co do pana należy, wyrzucę wszystko". Z początku „wzywa matkę do domu" — potem chce pana wyrzucić, bo „pan nie ma tu mieszkać; my będziemy mieszkać". Taka zaciętość w 4-letnim bębnie nie może być wytłumaczoną inaczej (klnę się na Freuda), niż w ten sposób, iż malec... nie stał się zazdrosnym o utratę miłości matki bez powodu. Musiał widzieć coś więcej, niż prasowanie bielizny — pan bardziej zbliżał się do matki, niż wymagało sprzątanie pokoju. Inaczej nie rozumiem, skąd w chłopaku urodziłby się tak nagle Otello — nie widziałem wiele dzieci służących, występujących tak gwałtownie wobec—pana. A że pan, wbrew zwykłym pańskim zwyczajom, nie spuścił bębnowi portek i nie wsypał porcji klapsów, lecz przeciwnie już nazbyt cierpliwie zajmował się jego wychowaniem, to daje się łatwiej wytłomaczyć stosunkiem erotycznym, tego miłośnika Freuda do matki Jasia, niż czytaniem „listów do matki" p. Stekla.

(dok. nast.)

JÓZEF LITAUER
(adwokat)

W setną rocznicę prawa małżeńskiego

Ostatni V ogólno - krajowy Zjazd delegatów Kół P. Z. M. W. w październiku 1935 r. przypomniał konieczność „uczczenia" w 1936 r. stulecia istnienia w województwach centralnych prawa małżeńskiego, nadanego Królestwu Kongresowemu przez cara Mikołaja I.

Owe prawo o małżeństwie ogłoszone zostało w Dzienniku Praw w dniu 24 czerwca 1836 r., a więc ściśle lat sto temu. Prawo to dotychczas od lat stu obowiązuje.

O rocznicy tej przypomniało sobie również jedno z najstarszych pism prawniczych polskich, „Gazeta Sądowa Warszawska", i w dwu kolejnych numerach z 23 i 30 marca r. b. ogłosiło drukiem dłuższy artykuł wstępny poświęcony owej setnej rocznicy prawa małżeńskiego, pióra p. Stefana Holewińskiego, sędziego Sądu Najwyższego.

I oto w piśmie tem, redagowanem lat kilkadziesiąt przez mec. Henryka Konica, zjawiła się praca stojąca na stanowisku, „że jedną z głównych (reform ?), wprowadzonych przez prawo z 1836 r., było poddanie spraw małżeńskich jurysdykcji sądów duchownych i że było to przywróceniem tego stanu rzeczy, jaki istniał w dawnej Polsce i jaki przejściowo po rozbiorach pod rządem obcych prawodawstw uległ zmianie".

A więc wedle p. Holewińskiego i obecnej redakcji „Gazety Sądowej" prawo nadane przez cara Mikołaja I jest przywróconem prawem polskiem, a Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego był prawem obcem. Stanowisko zaś swe opierają na tem, iż od wprowadzenia do Polski chrześcijaństwa, aż do rozbiorów „spraw małżeńskich nikt nie sądził, jak sami duchowni".

W ten sposób więc wprowadzenie przez obcy najazd pańszczyzny byłoby też reformą, przywracającą prawo polskie, stan rzeczy, jaki istniał w niepodległej Polsce z przed rozbiorów...

I w dalszym ciągu obu artykułów autor ich konsekwentnie przeprowadza tezę, że prawo o mał-

żeństwie z 1836 r. było zwalczane w chwili usiłowań wprowadzenia go przez cara Mikołaja I raczej z powodu „dążenia do opozycji dla opozycji, aniżeli dla przyczyn rzeczowych", mikołajewskie bowiem prawo młżeńskie miało za sobą „tradycje narodowe".

A wszystko dlatego, iż wedle p. Holewińskiego, polską tradycją narodową od Mieczysława aż po wsze czasy jest w sprawach małżeńskich sądownictwo kapłanów rzymskich. Utrzymanie zaś tego sądownictwa musi być dla Polski ważniejsze od wszystkiego, od demokratycznej zasady „o równości wszystkich obywateli kraju bez względu na wyznanie", od dążenia Mikołaja do zrównania stosunków w Królestwie Polskiem ze stanem rzeczy, jaki istniał w Rosji, gdzie sprawy małżeńskie należały do sądów duchownych, jak to bowiem raczył stwierdzić car Mikołaj, protektor biskupów, wprowadzenie do spraw małżeńskich sądownictwa świeckiego „naruszyło spokojność rodzin i zatrwożyło sumienie".

I to wszystko pisze „Gazeta Sądowa" zaledwie dwa lata po zgonie swego wieloletniego redaktora, mec. H. Konica, który w swem „Prawie małżeńskiem" zajmował w stosunku do tego zagadnienia stanowisko wprost djametralnie od stanowiska p. Holewińskiego odwrotne.

Oto mec. prof. H. Konic w dziele tem stwierdza, że zaraz po uchwaleniu Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego. jeszcze przed jego ogłoszeniem legalnem, a nawet w czasie trwania Sejmu z r. 1825 rozpoczęła się walka przciw nowym postanowieniom. Opozycję tę zainicjowali biskupi. A papież Leon XII w bulli z 23 grudnia 1825 r. zachęcał bisknpów do walki i wypowiadał nadzieję, że biskupi w walce za wiarę nie ustaną.

Komisja sprawiedliwości jednak stwierdziła, że prawo z r. 1825 uchwalono większością głosów i dlatego wznawianie sprawy, przez naród przesądzonej, poczytywano za rzez niepożądaną.

Duchowieństwo znalazło poparcie w komisji rządowej wyznań, na której czele stał Stanisław Grabowski, który nie ustawał w swych dążeniach do przekazania spraw małżeńskich sądom duchownym. Gdy rada administracyjna przedstawień jego nie uwzględniła, w maju 1829 r. udał się Grabowski bezpośrednio do cara Mikołaja I. I tak o tem pisze Henryk Konic. „Krok ten, ciekawy i charakterystyczny, bo stwierdzający, że niestety ze strony polskiej zmierzano do przeciwstawienia się woli prawodawczej własnego narodu, krok ten, powtarzam, był początkiem usiłowań, które doprowadziły w ostateczności do narzucenia Kongresówce przez Rosję prawa o małżeństwie z r. 1836" (str. 42).

„Minister Grabowski stale zmierzał do pominięcia polskiej władzy prawodawczej i do zachęcania społeczeństwa do sprzeciwiania się prawu" (str. 44).

Pod wpływem akcji biskupów i Grabowskiego rada administracyjna zredagowała projekt, mocą którego zaproponowano dla wszystkich prawie wyznań właściwość duchowną w takich sprawach małżeńskich, które w myśl przepisów religijnych wymagają bezwzględnego zastosowania postanowień oraz w sprawach separacyjnych dla katolików a rozwodowych dla innych wyznań z powodów szczególnie wymienionych. Projekt ten złożono w 1830 r. ostatniemu Sejmowi przedrewolucyjnemu. Przeciwko projektowi wypowiedzieli się Wołowski, Barzykowski i Lelewel. Ten ostatni obalał projekt argumentami historycznemi. Na 115 obecnych projekt odrzucono większością 93 głosów przeciwko 22.

„Tak więc ostatni Sejm Królestwa Kongresowego nie zgodził się na wprowadzenie judysdykcji duchownej w sprawach matrymonjalnych".

„Trzykrotnie przedstawiciele narodu przeciwstawili się pozbawieniu sądów cywilnych właściwości w sprawach małżeńskich" (str. 45).

„Po zniesieniu sejmów praca dla zwolenników zmian w prawie małżeńskiem była łatwiejsza, bo trzeba było sobie zjednać tylko władze centralne w Petersburgu, a według pojęć rosyjskich zamierzona reforma pozostawała w zgodzie z przepisami cerkwi prawosławnej". (str. 45).

I rzeczywiście nie przedstawicielstwo narodowe a władze mianowane przez rząd centralny w Petersburgu w lutym 1836 złożyły carowi projekt nowego prawa. Mikołaj w projekcie uczynił pewne zmiany, które departament do spraw Królestwa „uwzględnić musiał" (str. 48).

Dnia 16/28 marca 1836 ukazał się dekret carski, wprowadzający prawo o małżeństwie.

I oto pisze Henryk Konic: „Prawo z r. 1836 nie jest bynajmniej ustawą polską, przez naród polski w osobie swych przedstawicieli przygotowaną. Jest to prawo bezwzględnie nam narzucone, na gruncie petersburskim zredagowane" (str. 49).

„Autorowie projektu pragnęli go utożsamić z prawem rosyjskiem", „dla swych opracowań czerpali natchnienie wyłącznie w prawodawstwie rosyjskiem". „Tkwiła tu dążność do unifikcji prawodawstwa Królestwa Polskiego z ustawodawstwem rosyjskiem, a więc cel polityczny" (str. 49). I prof. Konic dodaje delikatnie: „*niestety* ta metoda spotkała się z uznaniem duchowieństwa" (str. 49).

I otóż w „Gazecie Sądowej Warszawskiej", redagowanej przez Henryka Konica w ciągu lat 37, zaledwie 22 miesiące po jego zgonie, zostaje na czołowem miejscu bez żadnych omówień wydrukowany artykuł, wykreślający poglądy i przeciwstawiający się stanowisku człowieka, który miał prawo powiedzieć, że „Gazeta Sądowa" to ja.

Artykuł sędziego Holewińskiego nazwałbym nie wspomnieniem spowodu setnej rocznicy prawa a raczej pochwałą tego prawa. Taki jest duch tego artykułu i taką — jego treść. Na str. 194 autor np. pisze: „W ten sposób prawo o małżeństwie usunęło tę niepożądaną dwoistość, jaka, powstała pod rządem Kod. 1825, a polegała na poddaniu spraw małżeńskich właściwości sądów cywilnych, pomimo uwzględnienia religijnego charakteru związku małżeńskiego".

I w setną rocznicę stwierdzamy, że raczej cofnęliśmy się o lat sto z przed r. 1836. W niwecz poszła tradycja Wołowskich, Lelewelów, Henryków Koniców, sejmów polskich.

Tryumfuje duch biskupów watykańskich, duch cara Mikołaja, Stanisława Grabowskiego, duch średniowiecza. Dziwić się jedynie tylko należy, że duch ten pokutuje właśnie niestety na łamach „Gazety Sądowej Warszawskiej".

VISTULANUS

Bezwyznaniowość w Czechosłowacji

Czechosłowacki urząd statystyczny opublikował niedawno wyniki spisu ludności z r. 1930 odnośnie zawodu i pozycji socjalnej mieszkańców Czechosłowacji. Z tych danych najbardziej interesujące są wykazy poszczególnych narodowości w zestawieniu z wyznaniem.

Ogólnie w państwie czechosłowackiem bezwyznaniowcy stanowią 5,80 %, ale podczas, gdy w Czechach stanowią 10,24 %, na Morawach 2,94 %, w Słowacji 0,51 %, zaś na Rusi Podkarpackiej 0,68 %. Liczby te oczywiście nie obejmują wielkiej ilości zwolenników wolnomyślicielstwa, którzy z różnych względów nie dopełnili formalnego aktu wystąpienia z kościołów. Znawcy obliczają, że w Czechach wolnomyśliciele stanowią wśród czechów przeszło 50 %, ale ogólnie wraz z niemcami liczba wolnomyślicieli nie przenosi $^1/_3$ ludności.

W porównaniu jednakże do statystyki poprzedniej (z 1921 r.) liczba bezwyznaniowców wzrosła w całem państwie o 4,8 %, a z tego w Czechach o 3,8 %, na Morawach i na Śląsku aż o 11,9 %, na Rusi Podkarpackiej o 4,9 %, ale w klerykalnej Słowacji ledwie o 2,8 %.

Interesującem będzie przyjrzenie się tym samym liczbom w świetle wieku. Okazuje się, że zaledwie 13,6 % bezwyznaniowców liczy przeszło 50 lat, jakkolwiek liczba osób w tym wieku wynosi w państwie 20 %. Świadczy to niezbicie o konserwatyzmie starych. Podobnie i młodzież do lat 14-tu wśród bezwyznaniowców znajduje się w daleko mniejszej proporcji, bo stanowi 21,4 % w porównaniu do 22,3 % ogółu młodych w tym wieku. Zauważono również, że małżeństwa bezwyznaniowych bynajmniej nie mają stosunkowo mniej dzieci od małżeństw wyznaniowych i że minimalna tylko część małżeństw bezwyznaniowych posyła swe dzieci do szkół wyznaniowych i pozostawia ich pod opieką kościołów.

Najznamienniejszy z tego wszystkiego jest fakt, że 90 % z ogólnej liczby objętych statystyką bezwyznaniowych stanowią czesi, jakkolwiek czesi wraz ze słowakami liczą w państwie 63 % ludności. Niemcy mimo stanowienia aż 23 % ludności w państwie wśród bezwyznaniowych liczą minimalne odsetki. O słowakach i rusinach z Podkarpacia nie wspominam, bo znajdują się oni jeszcze na niskim stopniu oświaty i całkowicie są zależni od kleru, który i w organizacjach politycznych i gospodarczych gra w Słowacji i na Rusi pierwsze skrzypce.

W okręgach o mieszanej ludności zaznaczył się wzrost bezwyznaniowości, odwrotnie w okręgach wyłącznie czeskich zaznaczył się nieznaczny upadek. Najwięcej bezwyznaniowców skupiało się i skupia w okręgach wielkiego przemysłu, zaś najmniej w wyłącznie rolniczych. 13% kolejarzy stanowią bezwyznaniowi.

Te liczby doskonale ilustrują stosunki panujące w demokratycznej Czechosłowacji. Największą liczbę bezwyznaniowców stanowią ludzie inteligentni z t. zw. warstwy średniej.

W Czechosłowacji już dawno istnieją krematorja i zwyczaj palenia zwłok. Niemal każdy wybitny pisarz, uczony czy polityk każe palić swe ciało po śmierci.

Poznawszy obecnie prawdziwie postępowy charakter czechów, nie dziwimy się, że liczą tylu nieprzyjaciół wśród kleru polskiego, niemieckiego i węgierskiego.

DAWID JABŁOŃSKI

lat 57

Jeden z współorganizatorów ruchu wolnomyślicielskiego w Niepodległej Polsce. Sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej, b. Więzień Polityczny, Członek P. P. S.

Zmarł w Warszawie dnia 19 czerwca 1936 r.

Polski ruch wolnomyślicielski traci w Zmarłym jednego z najbardziej zasłużonych i całkowicie oddanych Sprawie Bojowników.

Szczegóły pogrzebu w „Robotniku". **POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ**

Gorzkie pigułki

Cóż dalej? Pomimo klęski obecnej Ligi Narodów jedna rzecz jest pewna. Jeśli mamy wybawić świat od militarnego barbarzyństwa, potrzebna nam jest *jakaś* Liga. Musi to jednak, być Liga, w której reprezentowane są wszystkie narody, w której tajne umowy są zakazane, w której podaje się do publicznej wiadomości, wszystkie traktaty i w której suwerenność teraźniejszych rządów przestała istnieć. Krótko mówiąc, musi to być Liga *ludów* a nie Liga *państw*.

Kwiatek cywilizacji. Inż. Robert Hadfield skonstruował szrapnel, pędzący z szybkością 1200 mil. ang. na minutę i zagłębiający się w żelazo na głębokość 18 cali. Niestety czytając o tym wynalazku nie mamy ochoty do wiwatów; wolelibyśmy, by ktoś wynalazł maszynę do myślenia, którą zagłębiłoby się w twarde czaszki większości mieszkańców naszego globu i uprzytomniło im, że wojna i przygotowania do niej są barbarzyńskim anachronizmem.

Swoboda słowa. Zawsze byliśmy zdania, że konserwatywne elementy społeczne powodują rewolucję, a „rewolucjoniści" tylko ją wykonywują. Głupota tych, którzy wszelkiemi środkami starają się uniemożliwić narodziny i propagowanie nowych idei, czyni rewolucję nieuniknioną. Niedawno korporacja, posiadająca Albert Hall odmówiła wynajęcia go na mityng jednego z radykalnych stronnictw. Należałoby poruszyć tę sprawę w Izbie Gmin.

Nie występujemy w obronie programu tego stronnictwa, lecz protestujemy stanowczo przeciw zamachowi na wolność propagandy. W kraju naszym wolno zalecać publicznie wszelkie możliwe zmiany w rządzie czy w konstytucji. Gdybyśmy mieli salę do wynajęcia, oddalibyśmy ją do rozporządzenia każdej grupy politycznej czy religijnej, której starają się zakneblować usta.

Korelacja religijno - naukowa. Frank Roscoe opowiada nam w swoim artykule w „Schoolmaster" o lekcji religji, na której był obecny. Pastor mówił o cudzie pomnożenia chleba i ryb. „Nie możemy tego pojąć — oznajmił dzieciom — lecz musimy w to uwierzyć, bo ręczy za to Pismo Święte". Potem nastąpiła lekcja przyrody, na której uczono dzieci, że nie powinny wierzyć w rzeczy, których nie można naukowo dowieść.

Na łasce opatrzności. Pożar zniszczył w Wielki Piątek kościół, seminarjum i dom biskupa Shillongu (Indje). I to jeszcze w taki uroczysty dzień. Doprawdy bóg powinien był albo ocalić poświęcone mu gmachy lub posłać biskupowi pokaźny czek jako odszkodowanie. Cóż za pożytek z boga, który nie opiekuje się własnem mieszkaniem?

Z „Freethinker'a"

Kronika pacyfistyczna

Ślepi przewodnicy. „Naród może skutecznie pracować dla pokoju tylko pod warunkiem, że zawsze jest gotów do wojny. Nasze słowa pokoju i humanitaryzmu znajdą tem większy posłuch, im lepiej będziemy uzbrojeni i bardziej zdecydowani".

(Przemówienie premjera francuskiego Poincaré'go dn. 20.II.1913 r.)

— „Niemcy powiększają swoje zbrojenia nie dlatego, że chcą wojny, lecz dlatego, że chcą pokoju".

(Kanclerz niemiecki Bethmann Holweg)

Wojna w statystyce. Podczas wojny światowej zabijano:

4 ludzi na minutę
240 „ „ godzinę
6400 „ „ dzień

(„Le Barrage" Nr. 97)

Zagadnienia sankcyj. Są zwolennicy sankcyj moralnych i sankcyj ekonomicznych. Oba rodzaje są dopuszczalne z pacyfistycznego punktu widzenia. W wypadku takim, jak wojna włosko - abisyńska należało zastosować następujące sankcje moralne: zerwanie stosunków dyplomatycznych t. zn. odwołanie ambasadorów od samego początku konfliktu w celu całkowitego moralnego odosobnienia napastnika; dalej poprowadzenie kampanji prasowej, by wskazać opinji publicznej winowajców, gdyż nie zwalczałoby się Włochów, lecz przywódców faszystowskich i wreszcie bezpośredni apel do ludu włoskiego zapomocą radja. Sankcje moralne byłyby skuteczne, gdyby chciano je stosować na serjo.

Stosując sankcje ekonomiczne, należałoby pamiętać, że: 1. Sankcje te muszą być stosowane do obu stron walczących. 2. Rodzaj ich zależy od położenia geograficznego danego kraju, od jego bogactw mineralnych, produkcji środków żywności, handlu i przemysłu. 3. Sankcje enomiczne winny sparaliżować przemysł wojenny, nie umożliwiając życia narodowi. Nie wolno więc stosować blokady i sankcyj utrudniających zaopatrywanie się w żywność, lecz należy stosować sankcje węglowe, naftowe, metalurgiczne etc.

(„Le Barrage" Nr. 98)

Dokąd idziemy? Spostrzegam ze smutkiem, że wkrótce po wielkiej tragedji ludzie rozważają możliwości nowej, która będzie dziesięć razy straszniejsza. Nie będzie może przesadą przypuścić, że rozpoczyna się jeden z perjodycznych okresów, które zdarzały się już w historji Europy, gdy ludzie tracili poprzednio osiągniętą cywilizację w zamęcie i konfliktach, które odwracały ich uwagę od szlachetnych celów i wielkich czynów, gdy prowadzenie wojen stawało się głównem zajęciem człowieka, gdy zaniedbywano oświatę i rosły zdegenerowane pokolenia niezdolne do objęcia spadku przekazanego im dzięki pracy i genjuszowi ich poprzedników— okres, gdy zdobywcy i tyrani opanowali rozległe terytorja, na których kwitła cywilizacja uważana za trwałą przez jej twórców, i to nie na rok lub dwa, lecz na całe pokolenia i wieki.

(Przemówienie lorda Pansoby w Izbie Lordów 17.III.36)

Szczególne wyznanie. Na jednym z plakatów wyborczych francuskiej partji komunistycznej czytamy:

„Komitet Kuźni pisze, że Rosja Sowiecka na zasadzie dawnych umów wywiozła w 1935 r. znaczne ilości manganu do Niemiec. Tak jest. Jednakże od końca marca b. r., to znaczy po zerwaniu traktatu locareńskiego przez Hitlera, Z. S. R. R. przerwał rokowania handlowe z Niemcami".

(„Le Barrage" Nr. 97)

Jesteśmy bezwątpienia laikami, nie znającymi się na polityce, ale mamy wrażenie, że system obozów koncentracyjnych dla socjalistów, komunistów i pacyfistów niemieckich powinien był skłonić rząd sowiecki do zerwania stosunków handlowych z hitlerowcami na długo przed wypowiedzeniem Locarna.

Belgja. Organizacje pacyfistyczne belgijskie, grupujące kilkadziesiąt tysięcy ludzi, zorganizowały ogólną „Zbiórkę przeciw wojnie" i wydały wspólną odezwę, w której czytamy:

Uważamy wszelką wojnę za ogromną głupotę i zbrodnię nie do opisania.

Sądzimy, że kraj uniknąć może wojny jedynie wtedy, gdy opinja publiczna wyraża niezłomną wolę pokoju i żąda prowadzenia rzeczywiście pokojowej polityki.

Uważamy za słuszne, by każdy miał prawo do sprzeciwu sumienia.

Żądamy od odpowiedzialnych kierowników naszego kraju dobrowolnej i absolutnej neutralności Belgji, co pociąga za sobą: 1. Wypowiedzenie wszelkich umów wojskowych. 2. Całkowitą niezależność w dziedzinie polityki zagranicznej. 5. Jednostronne rozbrojenie. *(„Le Barrage" Nr. 98)*

Kolonja Tołstojowska w Stalinsku (Syberja) wystosowała do pacyfistów włoskich i abisyńskich następujące orędzie:

„My, członkowie kolonji tołstojowskiej w Ałtaju, odrzucający wszelkiego rodzaju wojnę, przesyłamy wam, drodzy bracia, serdeczne pozdrowienia, życząc wam, byście mieli siłę ducha, odwagę i wytrwałość potrzebną do zaszczepienia powszechnej miłości i braterstwa. Przemija już czas, gdy spowodu pożądania jakiegoś terytorjum lub z racji jakiegoś nieporozumienia ludy będą się rozrywać na kawałki, jak dzikie bestje, zabijać się nawzajem zapomocą ognia, miecza, kuli, bomby i gazu, przelewając krew bratnią i wyciskając łzy z oczu sierot.

Wierzmy, drodzy bracia, że bliski jest czas, gdy duch miłości i jedności przeniknie serca ludzi, obejmie cały świat, usunie wszystkie granice i zapory narodowe i wykorzeni zło oraz wrogość między narodami — czas, gdy wojna zniknie nazawsze i zrodzi się nowy szczęśliwy świat, w którym miłość panować będzie niepodzielnie".

(„War Resister" Nr. 39)

ŚWIATŁA I CIENIE

Sprawa o zniewagę papieża. W sądzie okręgowym w Poznaniu 18 i 25 maja r. b. odbyła się sprawa z oskarżenia ob. Jakóba Floryszczaka o zniewagę papieża w referacie odczytanym na zebraniu wolnomyślicieli w Środzie dnia 19 stycznia r. b. Obronę wnosił ob. adw. dr. Kazimierz Nowosielski. Akt oskarżenia zarzucał ob. Floryszczakowi, kawalerowi Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, że powiedział, iż

...„papież nie może rzucać klątw, bo by się ośmieszył, ponieważ żąda dla siebie wiele boskiego hołdu, żąda pieniędzy na świętopietrze, chóry śpiewane, złote trony.

Królestwo papieża jest najbogatszem na świecie, gdy naród ginie z głodu"...

Sensacją sprawy było postawienie przez obronę wniosku o przesłuchanie w charakterze świadków w celu przeprowadzenia dowodu prawdy prymasa Hlonda, Mussoliniego, Edena i prof. Ułaszyna. Po zbadaniu szeregu świadków oskarżenia i obrony sąd dnia 26 maja r. b. uznał ob. Floryszczaka winnym zarzucanego mu czynu obrazy papieża, jako naczelnika obcego państwa, jednak nie z tytułu przytoczonych zwrotów, a tylko za zwrot „żebrak w tjarze" i skazał go na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na 3 lata. Od tego wyroku obrona zapowiedziała apelację.

Nadmieniamy, że ob. adw. Nowosielski w przemówieniu obrończem stwierdził, że, broniąc ob. Fl., występuje niejako w imieniu całego ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce i że rozprawa odbyła się przy tak wypełnionej sali, iż tłumy ludzi nie mogąc dostać się na salę zapełniły korytarze i ulicę przed sądem.

Prasa poznańska podała z tej sprawy obszerne sprawozdania.

Dla informacji stwierdzamy, że już Hipolit Taine w książce „Podróże po Włoszech", t. I, str. 396, w tłumaczeniu Antoniego Sygietyńskiego, Warszawa—1895, nakładem redakcji „Wędrowca", (dozwoleno cenzuroju, Warszawa, dnia 19 grudnia 1885 roku), pisał:

„Inny dziennik nazywa papieża „wielkim żebrakiem" (il gran mendico). — Od miesiąca czytam listę darów, drukowaną na pierwszej stronicy dziennika. Jest ich bardzo wiele; można liczyć, że papież tą drogą otrzymuje dwa miljony piastrów rocznie".

To co było wolno w Warszawie, za cenzury carskiej w 1895 r., tego nie wolno w Poznańskiem w 1936 r. A niektórzy twierdzą, że świat nie posuwa się naprzód.

Współpraca nauczycieli i samorządowców. Zw. Nauczycielstwa Polskiego i Zw. Pracowników Samorządu Terytorjalnego wydały wspólną odezwę, oświadczając m. in.

„My nauczyciele, oraz pracownicy samorządowi, jako ci, których treścią pracy jest współdziałanie z najszerszemi warstwami społecznemi w dziele wypełniania podstawowych zadań obywatelskich i państwowych — postanawiamy złączyć swe siły w pracy dla dobra państwa, oświaty powszechnej i samorządu terytorjalnego oraz dążyć wspólnemi siłami do stworzenia właściwych podstaw rozwoju dla całego społeczeństwa i do poprawy obecnych warunków bytu świata pracy.

Domagamy się zwiększenia wysiłków państwa w celu opanowania katastrofalnego położenia oświaty powszechnej i likwidacji prywatnego szkolnictwa powszechnego. W dziedzinie gospodarczego zaopatrzenia szkół będziemy współdziałali z samorządem, by zaopatrzenie to odpowiadało uzasadnionym potrzebom oświaty.

Dążąc do społecznego wyrobienia obywateli, zmierzać będziemy, by samorząd terytorjalny istotnie stał się szkołą życia pulicznego i jako powołany do regulowania spraw gospodarczo - społecznych w poszczególnych ośrodkach terytorjalnych Państwa, otrzymał swój samorządny charakter".

Świątynia sekty „Oomoto". Władze japońskie wydały polecenie zburzenia głównej świątyni znanej sekty „Oomoto", która została uznana za antypaństwową i rozwiązana w całej Japonji, zaś przywódca jej Deguchi został osadzony w więzieniu.

Świątynia znajduje się w pobliżu miejscowości Ayabe na północny-zachód od Kyoto i składa się z blisko 100 budynków. Prace nad zburzeniem świątyni przy użyciu dynamitu potrwają ok. 2-ch tygodni.

„Oomoto" jest zmodernizowanym szintoizmem, urzędową religją Japonji. Faszyzm japoński prześladuje reformatorskie poczynania religijne, tak samo jak czynią to rządy reakcyjne w Europie. Przywódca „Oomoto" Deguchi założył w r. 1925 Światowe Stowarzyszenie Miłości Człowieka. Stowarzyszenie to używa w obszernych stosunkach międzynarodowych języka Esperanto i wydaje dwa pisma w tym języku. Prawie wszyscy pracownicy instytucyj religijnych „Oomoto" władają Esperantem. Ruch oomotański jest ruchem wybitnie pacyfistycznym i liberalnym. Z tego też niewątpliwie powodu rząd japoński prześladuje go i raz już władze wojskowe zburzyły świątynię w Ayabe i grób założycielki ruchu. Wyznanie to istnieje od 1892 r.

Różnica między Japonją a Europą polega na tem, że u nas świątyń wyznań bardziej postępowych nie burzy się a tylko zamyka.

Nowe pogwałcenie prawa azylu. Rząd holenderski wydał władzom niemieckim Johanna Schwittay, antyfaszystę skazanego przez trybunał hitlerowski na 6 lat ciężkich robót za udział w zaburzeniach, które miały miejsce w listopadzie 1933 roku w czasie kampanji wyborczej.

W r. 1935 Schwittay uciekł z obozu koncentracyjnego w Esterwegen i przedostał się do Holandji, gdzie spodziewał się znaleźć schronienie.

Komisja Organizacyjna Konferencji Międzynaredowej w obronie prawa azylu oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie prawników wysłały do rządu holenderskiego w tej sprawie depesze protestacyjne.

Jak się dowiadujemy, uwięzionemu w Holandji antyfaszyście Schmalenbeckowi grozi ten sam los. Liczne organizacje holenderskie i zagraniczne żądają jego uwolnienia, należy się jednak obawiać, że rząd holenderski okaże raz jeszcze, że stawia łaskę Gestapo wyżej, niż szacunek dla prawa.

(Service d'Information de la Conférence Intern. pour le Droit d'Asile)

500.000 studentów manifestuje przeciw wojnie. Ostatnio Stany Zjednoczone były terenem olbrzymiej manifestacji antywojennej, w której wzięło udział 500 tysięcy studentów, przyczem sam Nowy Jork był świadkiem strajku 94 tys. słuchaczów wyższych szkół.

Z okazji tej jen. sekretarz organizacji antywojennej, Joseph Lash, wypowiedział takie słowa: „W momencie, kiedy studenci potężną manifestacją jednomyślnie wypowiedzieli się przeciw militaryzmowi i wojnie, Kongres czyni niesłychane posunięcie, uchwalając pieniądze na stworzenie rezerw lotniczych. Młodzież wyraziła już swoje stanowisko— żądamy odpowiedzi Kongresu i Prezydenta".

Podobne demonstracje odbyły się we Francji, w Hiszpanji i Belgji.

(„Kurjer Warszawski")

Apel do młodzieży! W kwietniu odbył się w Brukseli Międzynarodowy Kongres Młodzieży przeciw wojnie. Kongres uchwalił poniższy apel do młodzieży całego świata.

Młodzieży świata — wzywamy cię do obrony pokoju!

My, upełnomocnieni przedstawiciele pokolenia powojennego 23 krajów, zgromadzeni w Brukseli z okazji międzynarodowej Konferencji młodzieży na rzecz pokoju, celem obmyślenia sposobów ocalenia młodzieży i ludzkości przed niebezpieczeństwem nowej wojny, różniący się religją i poglądami filozoficzno-politycznemi, lecz zjednoczeni w naszem niezłomnem pragnieniu pokoju, po poważnem zbadaniu sytuacji międzynarodowej, doszliśmy do niepokojącego wniosku, że mimo wszelkich oświadczeń pokojowych, świat jest niewątpliwie zagrożony nową katastrofą; grozi nowa burza, która może zniszczyć najcenniejsze dobra ludzkości.

Jako preludjum do światowego konfliktu, Mussolini rozpętał wojnę w Afryce; 52 narody zgodnie potępiły tę agresję, ale nie zdecydowały się na położenie jej ostatecznego kresu.

Polityka militaryzmu japońskiego grozi przekształceniem Dalekiego Wschodu w pole krwawej walki i nałożeniem imperjalistycznej obroży na narody tej części świata. W sercu Europy hitleryzm usiłuje wychować w nienawiści naród o wysokiej cywilizacji — przedstawić mu wojnę jako jedyny ideał. Hitleryzm stał się koszmarem wszystkich ludów, przekształcił Niemcy w obóz wojenny, w ognisko niepokojów. Niepodległość wielkiej liczby narodów w Afryce i Azji, a wraz z nią i pokój świata są poważnie zagrożone.

W groźnej sytuacji proklamujemy prawo młodzieży do obrony przed wszelką potęgą, która pod jakimkolwiek pretekstem, grozi rozpętaniem rzezi wojennej, przez zrywanie traktatów, czy zbrojne ataki.

Młodzież każdego kraju winna zrozumieć, że — zjednoczona — stanowi wielką i niezwyciężoną siłę, rozbita zaś — stanie się ofiarą podżegaczy wojennych.

Toteż zjednoczeni, chcemy rozpocząć walkę o pokój!

(„Oblicze Dnia")

Polityczna pielgrzymka. Proletarjat częstochowski mógł przekonać się, jak sprytnie, pod płaszczykiem tak zw. „pielgrzymki akademickiej" — narodowcy urządzili zbiegowisko polityczne, któremu patronował kler i władze państwowe. Albowiem korzystanie z nadzwyczajnych ulg kolejowych, żywienie z kuchen wojskowych, przygrywanie orkiestry wojskowej, dekoracje miasta flagami państwowemi, wskazują na słuszność twierdzenia o pomocy i współdziałaniu czynników państwowych.

Narodowcy częstochowscy również odpowiednio się przygotowali do tej politycznej demonstracji. Wmawiano naiwnym, nieuświadomionym, że 24 maja narodowcy „skończą z żydami, komunistami, a przedewszystkiem z socjalistami" i każdą pielgrzymkę witali pozdrowieniami faszystowskiemi. Wieczorem chodziły bandy po mieście i wznosiły okrzyki przeciw socjalistom, żydom i komunistom.

(Tydzień Robotnika)

W Anglji zniesiono opłaty kościelne. Angielska Izba Gmin przyjęła 160 głosami przeciwko 59 wniosek rządowy w sprawie zniesienia dziesięcin kościelnych. Opłaty te na rzecz kościoła będą zastąpione wyasygnowaniem specjalnych funduszy na utrzymanie duchowieństwa kościoła anglikańskiego. Dziesięciny kościelne, które powstały w X wieku,

stanowiły poważne obciążenie podatkowe dla ludności, przedewszystkiem w okręgach rolniczych.

A u nas opłaty kościelne właśnie teraz dopiero wprowadza się.

Tydzień propagandy eugeniki. W związku z tym „tygodniem" Pol. Tow. Eugeniczne nadsyła nam odezwę, z której przytaczamy następujące wyjątki:

Gdy uniesiony nierozwagą młodości, oddajesz się rozrywkom i uciechom, które zdrowie twe zrujnować mogą. myśl o tem, że czekają Cię jeszcze długie lata życia, z których choroba weneryczna, nałóg pijaństwa lub narkomanji, piekło uczynić może.

Gdy lekkomyślnie i bez rozwagi zawierasz najdonioślejszy związek swego życia, jakim jest małżeństwo, dobierając sobie na towarzysza — istotę obarczoną chorobą dziedziczną lub nabytą, przekazującą się jednak potomstwu, myśl o tem, że dzieci Twoje łatwo stać się mogą miast radością i pociechą—przekleństwem i wiecznym wyrzutem.

Pamiętaj wreszcie, że nie żyjesz samotnie i że nietylko Ty i Twoja rodzina, lecz i cały ogół za błędy Twe cierpieć będą.

Niszcząc swe zdrowie, pozbawiasz społeczeństwo pracownika, a wydając na świat istoty chore i upośledzone zaludniające szpitale i przytułki rzucasz na ich barki olbrzymi ciężar opieki społecznej, którego już dziś dźwigać nie jest w stanie.

Myśl więc o przyszłości, a myśląc o niej pamiętaj, iż Eugenika stoi na jej straży.

Ona to budzi poczucie odpowiedzialności względem pokoleń, uczy myśleć społecznie, ona to przez poradnictwo przedślubne dąży do zwiększenia ilości zdrowego i silnego — a zmniejszenia chorego i upośledzonego potomstwa, ona walczy z najgroźniejszemi wrogami ludzkości, jak: choroby weneryczne, alkoholizm, narkomanja i t. d. Ona dąży do podniesienia ogólnego poziomu etyki — ucząc opanowania i wstrzemięźliwości w imię lepszego, piękniejszego jutra.

Polskie Towarzystwo Eugeniczne (Nowy Świat 1) otwiera swe poradnie, kursy, odczyty i kluby dla każdego, kto już zrozumiał, że w eugenice leży szczęście jednostki i rodziny, rozwój narodu i potęga państwa.

Uznanie. Ognisko w Gniewoszowie (pow. Kozienicki) Związku Nauczycielstwa Polskiego na zebraniu dnia 17 maja 1936 powzięło uchwałę stwierdzającą, że „Wolnomyśliciel Polski" walcząc z reakcją i obskurantyzmem w Polsce, dobrze zasłużył się sprawie niezależnej oświaty w Polsce. Pismo komunikujące nam tę uchwałę zaopatrzone jest podpisami 21 nauczycieli i nauczycielek. Jest to już od kilku tygodni trzecia uchwała tego rodzaju, Za zsolidaryzowanie się z naszem stanowiskiem i naszą pracą nauczycielstwu polskiemu—cześć! Budzimy sumienia, budujemy łącznemi siłami Polskę jutrzejszą.

Pismo Romain Rollanda do rządu polskiego. Dnia 8 maja 1936 w związku z wypadkami w Krakowie, Lwowie, Częstochowie i Chrzanowie wielki pisarz francuski Romain Rolland wystosowł do ówczesnego premjera naszego państwa pismo, w którem zauważył, że wypadki te poruszyły opinję francuską.

Rolland stwierdza, że ci wszyscy, którzy walczyli o postęp społeczny i o pokój niepodzielny. również zawsze gorąco popierali sprawę niepodległości Polski.

Dziś zaś solidaryzują się z tymi w Polsce, którzy dążą do uzyskania dla ludu chleba i praw, którzy broniąc Polski przed zakusami faszyzmu niemieckiego, bronią tem samem pokoju europejskiego.

W imię 150-letniej walki Polski o swą niepodległość, w imię pamięci Pułaskiego i Kościuszki, bohaterów walk o niepodległość amerykańską, gen. Bema, obrońcy rewolucji węgierskiej, Dąbrowskiego i Wróblewskiego, generałów Komuny paryskiej, w imię obowiązku solidarności międzynarodowej, — wzywa Rolland rząd polski o zwinięcie obozu odosobnienia w Berezie — Kartuskiej, o otwarcie więzień dla zaaresztowanych politycznych i o zajęcie przez Polskę miejsca wśród bratnich narodów demokratycznych, tworzących łańcuch pokoju i wolności wokół wojny i faszyzmu.

Robotniczy kongres dla walki z antysemityzmem. Po strejku żyd. mas pracujących popartym przez polską klasę pracującą, skierowanym przeciw zajściom w Przytyku, zwołany został z inicjatywy „Bundu" na dzień 13 czerwca b. r. kongres dla walki z antysemityzmem.

Do kongresu zgłosili swój akces: organizacje robotnicze z całej Polski z Centralną Komisją Klasowych Zw. Zawodowych na czele, Liga Obrony Praw Człowieka, Polski Związek Myśli Wolnej, Związek Prawników Socjalistów, Stow. Esperant. Socjalistów i in. Specjalnie w tym celu wydana, jako dodatek do „Folkscajtungu". „Gazeta kongresowa" została rozsprzedana w 108.000 egzemplarzy.

Ukazała się również „Gazeta kongresowa" w w języku polskim przy współpracownictwie następujących osób: Jan Żyromski (Paryż), L. Caballero (Madryt), Pietro Meni (Włochy), J. Kwapiński, M. Niedziałkowski, K. Pużak, Wiktor Alter, S. Mendelsohn, Z. Artur, Ch. Sz. Każdan, N. Buksbaum i J. Wolfson. Organizacją Kongresu zajmowała się Rada Krajowa Klasow. Zw. Zawod.

Kongres jednakże niestety nie odbył się z powodu zakazu władz.

Odczyt w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 30 maja r. b. odbył się odczyt ob. Bronisława Poletura p. t. Matura a szkoła przyszłości. Prelegent wystąpił przeciw instytucji matury, stanowiącej zupełnie zbędną udrękę młodzieży. W przyszłej szkole niewątpliwie matuy nie będzie. Pozatem prelegent omówił rozmaite systemy pedagogiczne do zastosowania w szkole przyszłości.

W paru słowach

Nie chciał opuścić więzienia. Po odbyciu kary trzech lat więzienia zwolniono Jana Majchra. Majcher nie chciał jednak opuścić więzienia i na tem tle doszło do awantury między nim a strażnikami więziennymi. Policja siłą zmusiła Majchra do wyjścia, sporządzając mu jednocześnie protokuł za opór władzy.

Pogrzeb. Dnia 2 maja r. b. odbył się w Zawierciu przy udziale kilkuset osób, z orkiestrą i sztandarami, świecki pogrzeb 16-o letniego Roberta Pilarczyka.

CO PISZĄ INNI

„Sumienie Społeczne". Otrzymaliśmy Nr. 2—3 tego pisma o nader ciekawej i urozmaiconej treści. Pismo walczy o etyczny totalizm, o wolność sumienia i wyznania, z nietolerancyjnością kleru katolickiego i z jego nienawiścią do wszystkiego co nie jest katolickie. Między innemi słusznie zwraca uwagę organizacji zwalczania alkoholizmu „Trzeźwość", że winno być, posiadając harakter ogólnoludzki, instytucją niewyznaniową, i nie poświęcać swych lokali, rozpoczynać swe zjazdy od katolickich nabożeństw i t. p. (Adres: Warszawa, Al. 3-go Maja 2 m. 40).

„Życie Świadome", kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej. Kraków, Dunajewskiego 7. Redaktor naczelny: prof. dr. Odo Bujwid, redaktor odpow.: dr. Miecz. Steinbach. Nr. 1 na 48 stronach zawiera artykuły: Boya-Żeleńskiego, Pawła Hulki-Laskowskiego, Ireny Krzywickiej, Ludwika Szczepańskiego, Wandy Melcer, dr. Emila Schinagla, dr. J. Budzińskiej-Tylickiej, dr. Zofji Ślączkowej, Marji Knasterowej, rysunek Zbigniewa Pronaszko i t. p. poświęcone eugenice, regulacji urodzeń, polityce ludnościowej. reformie prawa małżeńskiego, ochronie matki i dziecka, walce z prostytucją i reformie wychowania. Ponadto podaje rezolucje I polskiego zjazdu regulacji urodzeń i reformy seksualnej, odbytego w Krakowie 25 listopada 1934 r.

Cena Nr. 1, zł. 1,—.

Pod znakiem krzyża i miecza. „Pod niezawodnym znakiem krzyża i miecza kształtować się będą losy katolickiego państwa narodu polskiego"— temi słowy kończy sprawozdawca „Warsz. Dzien. Narodowego" 26 maja r. b. swój panegiryk na cześć pielgrzymki młodzieży endeckiej do Częstochowy.

Religja katolicka miała zawsze — jak Janus — dwa oblicza: pokojowe i militarne, zależnie od okoliczności. Nic więc w tem haśle nie było dziwnego. Chcieliśmy zwrócić uwagę na rzecz inną. Oto hasłem faszyzmu włoskiego jest „Książka i Karabin". Dla naszej młodzieży endeckiej książka jest zupełnie zbędna. Zastępuje ją krzyż.

Faszyzm endecki nie dorósł nawet do faszyzmu włoskiego.

Nietakt. P. Aleksander Bocheński zsolidaryzował się w „Buncie Młodych" z 25.IV. r. b., organie młodych konserwatystów obszarników, z wystąpieniem obskurantów przeciwko „Płomykowi", twierdząc, że „całe polskie społeczeństwo, w jednym wielkim porywie napiętnowało zdradziecką robotę „Płomyka".

Zorjentował się jednak, że „Pałac prasy", który demoralizował młodzież polską, Kapra i kler watykański, wychowujący tę młodzież w interesie Watykanu, oraz religijnie wychowany O. N. R., świetnie podtrzymujący tradycje rosyjskiej „czarnej sotni" — to nie całe społeczeństwo polskie. I dziwi się ten buntujący się młodzieniaszek, że są w Polsce ludzie, którzy nie przestraszyli się histerycznego krzyku rodzimych obskurantów i ich „świętego" oburzenia, z którego wyzierał nagi interes materjalny, poprostu szwindel, oraz że należycie ocenili to wystąpienie. Ale p. A. B. przecholował, zarzucając z pianą na ustach nauczycielstwu polskiemu, że nie pojmuje „innej Polski", jak pod „Najjaśniejszym protektoratem", wczoraj cara białego, dziś miłościwie panującego Stalina". Chcąc pohamować „szalony" tupet buntującego się młodzieńca trzeba mu przypomnieć, że wówczas, kiedy inteligent i robotnik polski prowadzili walkę podziemną z zaborcami o wyzwolenie Polski, zpośród starszego pokolenia obecnie buntujących się młodzieńców, rekrutował się obóz, który wycierał przedpokoje najjaśniejszych panów, zabiegał o najjaśniejszy protektorat, kłaniał się w pas zaborcom, skamłał o ugodę, poświęcał pomniki satrapów, wyżebrywał autonomję i t. d. i t. d. Pełne niepoczytalnej nienawiści wystąpienia p. A. B. nazwiemy tylko nietaktem, zapomniał bowiem, że w domu powieszonego nie mówi się o stryczku.

Z KSIĄŻEK

Książka niesłusznie przemilczana

Dr. Sapere Ausus. **Historja naturalna ducha ludzkiego.** W-wa, 1930, skład główny w księgarni F. Hoesicka, str. 329. 1 nlb. Do nabycia w administracji naszego pisma.

Od sześciu już lat zalega półki księgarskie dzieło niepospolite, wyposażone w imponujący zasób wiedzy przyrodniczej, socjologicznej, psychologicznej i historycznej, jedno z tych, które ukazują się nieczęsto (i to nietylko w Polsce!), stanowiące trud niejednego roku, przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, sięgające do trzew ludzkiej istoty, doskonale napisane, choć podane czytelnikowi w skromnej niepozornej szacie zewnętrznej „własnego nakładu autora", ukrywającego się pod pseudonimem „Doktora, który miał odwagę wiedzieć", no, i powiedzieć wszystko, co chciał powiedzieć z tego, co się dowiedział. dzieło niereklamowane i niesłusznie przemilczane, bo jedyną bodaj wzmiankę o niem, uczynił nasz „kronikarz syntetyczny". ob. A. Sielski w Nr. 14 „Wolnomyśliciela Polskiego" z r. ub., która skłoniła niżej podpisanego do zapoznania się z treścią tej naprawdę wartościowej i ciekawej książki.

Co każdego czytelnika pracy dra Sapere Ausus musi uderzyć, to wielki zasób nagromadzonego materjału dowodowego na poparcie tez które ten polski Otto Weininger przeprowadza, tylko gdy właściwy Otto Weininger, nazwany przez Leo Belmonta, genjalnym wrogiem kobiety, podchodzi do swego tematu, jako filozof-pesymista, autor „Historji naturalnej

ducha ludzkiego" traktuje „odwieczny konflikt płci" jako przyrodnik, psycholog i socjolog. Jego więc wywody budzą więcej zaufania, niż natchnione inkryminacje Weiningera. Wprawdzie i Otto Weininger usiłuje dotrzeć do psychologji kobiety poprzez jej fizjologję (jako że bez fizjologji niema psychologji, jak bez ciała niema „duszy"), ale nie rozporządzał on ani w jednej dziesiątej takim materjałem jakim rozporządza autor omawianej książki. Przytem i metoda pracy obu z nich jest różna: Otto Weininger posługuje się dedukcją, a dr. Sapere Ausus indukcją, tak jak przystało na „badacza przyrody".

Poszukując sensu życia i harmonijnej współmierności pomiędzy wysoką z jednej strony kulturą materjalną i umysłową naszych czasów, a nader niską kulturą moralną z drugiej strony, autor dochodzi do przekonania, że w samej naturze ludzkiej muszą się kryć jakieś zagadki, jakieś anomalje, powikłania i konflikty wewnętrzne, mogące usprawiedliwić i wyjaśnić tę wspaniałą olbrzymią przepaść, jaka dzieli naszą kulturę umysłową i materjalną od naszego zdziczenia moralnego. Aby wytłumaczyć sobie zło w życiu społecznem, autor cofnął się do najmniejszej komórki organizmu społecznego: do rodziny, a od rodziny do jej źródła,—czyli do instynktu płciowego. I tej właśnie kwestji poświęca pierwszą część swojej zakrojonej na szerszą skalę „Historji naturalnej ducha ludzkiego".

Wyniki, do których autor dochodzi, są następujące: Mężczyzna i kobieta, mający inną fizjologję, a tem samem i inną psychologję, są typami psychicznemi zupełnie od siebie różnemi. Stąd i w rodzinie i poza rodziną istnieje pomiędzy niemi stała walka: walka płci, walka dwóch odmiennych natur, umysłowości i charakterów. Kobieta, „istota, która ostatnia zeszła z drzewa", „nosicielka plazmy nieśmiertelnej", mająca za główne zadanie wydawanie i karmienie potomstwa, przeciwniczka abstrakcyjnego myślenia, do którego nie dorosła, i stąd w nauce, w filozofji, w matematyce i w technice nieobecna, a w wolnych zawodach nieporadna *), organizacja o mentalności pierwotnej, ciążącej stale ku ziemi i wroga wszystkiemu, co jest ładem, prawem, porządkiem i sprawiedliwością w męskiem pojęciu—walczy od wieków z mężczyzną i ze zrodzoną z męskiej „żądzy potęgi" cywilizacją i jej ideałami. W walce tej mężczyzna ustępuje kobiecie przez wrodzony mu masochizm, wywołany pierwiastkami żeńskiemi, tkwiącemi w nim, jako w dziecku kobiety. Masochizm ten sprawia, że mężczyzna znikome na każdem polu wyczyny i sukcesy kobiece wyolbrzymia i wynosi ponad nierównie wyższe czyny męskie. Jest on w stosunku do kobiety „płcią słabą". Ta jego słabość i ustępliwość wobec kobiety, którą mimo wszystko uważa za istotę niższą od siebie pod względem intelektualnym, moralnym, twórczym i fizycznym i nigdy nie będzie jej traktował tak, jak traktuje innego równego sobie mężczyznę—niepokoi autora. Widzi on w tem niebezpieczeństwo dla kultury i cywilizacji, stworzonej przez męską „żądzę potęgi", z którą plazma umiejscowiona w kobiecie, prowadzi stałą podjazdową wojnę, oraz dla samej rodziny i społeczeństwa, bo kobieta jest zdaniem autora wrogiem wszelkiego ładu i porządku społecznego, i wcale tak do dzieci nie wzdycha, jak to niektórzy w siebie i w nią wmawiają.

*) Autor daje na to szereg przykładów i dowodzi, że słynna matematyczka Zofja Kowalewska i nasza Marja Skłodowska-Curie bez pomocy i kierownictwo swoich mężów nie byłyby doszły do niczego.

Autor nie broni specjalnie patrjarchatu, ale po matrjarchacie nie obiecuje sobie zbyt wiele. Walkę plazmy kobiecej „o przywrócenie gatunkowi naturalnych zwierzęcych warunków egzystencji" z męskim światem ducha autor uważa za jeden z największych dramatów ludzkości, a zjawienie się jej samej na naszej planecie za tragedję, która zamąciła spokojną i uporządkowaną egzystencję świata żyjącego. „Bo czyż nie jest tragicznym fakt, pyta autor, że świat ducha, to najwspanialsze zjawisko w przyrodzie, tak dalece wyższe od wszystkiego, co je otacza, że zdaje się nie z tego świata pochodzić, nie jest najwyższym wykwitem twórczych sił przyrody, lecz nieszczęśliwym wypadkiem, tworem poronionym, skazanym zgóry na zagładę z ręki własnej rodzicielki". Tragizm tej walki „ducha z materją" pogłębia jeszcze nasze zaślepienie, polegające na tem, że wierzymy w urzeczywistnienie i wiecznotrwałość naszych ideałów, gdy w rzeczywistości są to majaki żądzy potęgi, stworzone przez samego człowieka o problematycznej wartości etycznej, oraz na wierze w „kobietę, jako sojuszniczkę i podporę w walce, podczas gdy ona, pod naporem nieubłaganego przymusu swoich interesów życiowych, jest narzędziem w ręku przeciwnika".

Nie można powiedzieć, aby ten obraz był pozbawiony weiningerowskiego pesymizmu, wypływającego z bezcelowości brania udziału w walce zgóry skazanej na przegraną. Autor broni się jednak przed tym pesymizmem i zapowiada, że w następnej pracy postara się znaleźć inne wytłumaczenie zdarzeń tego świata i inny sens. Ma to być wiara, ale taka, która nie przyniesie uszczerbku panowaniu rozumu.

Czekamy zatem na dalszy ciąg, choć wiemy zgóry, czem się ta „wiara" skończy.

H. Wroński

Prawo oddłużeniowe rolne, komentarz opracował Henryk Świątkowski, adwokat, Księgarnia prawnicza, Warszawa, 1936, str. 400.

Zawiera przepisy o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, o urzędach rozjemczych do spraw majątkowych gospodarstw wiejskich, o instytucjach kredytu rolniczego, o wierzytelnościach skarbowych, o ulgach sądowych i o obniżeniu procentów. Rolnicze ustawy oddłużeniowe są koniecznym zabiegiem, mającym na celu ratowanie rolnictwa dotkniętego kryzysem. Autor uważa, że wobec tego, iż nie została dotychczas przywrócona opłacalność warsztatów rolnych, dalsza rozbudowa ustawodawcza obecnego prawa oddłużeniowego staje się nieodpartą koniecznością. Po zapoznaniu się z całokształtem obecnego prawa oddłużeniowego (26 ustaw i rozporządzeń) i bardzo obszernym doń komentarzem nie możemy się oprzeć wrażeniu, iż tylko zmiana ustroju gospodarczego może zagmatwane stosunki rolne naprawdę uporządkować.

J. L.

Największym wstydem dla narodu nie jest porażka fizyczna, lecz moralna.

(B. de Ligt)

Rafał Praski — **Walczmy o szkołę** — Warszawa, 1936, str. 31, cena 40 gr., z przesyłką 55 gr.

Broszura ta została wydana przez Komitet szkolny towarzystw oświatowo-kulturalnych i związków zawodowych, do którego to Komitetu należy również P. Z. M. W. Praca składa się z dwu części. Jedna — omawia politykę szkolną w Polsce w ostatniem pięcioleciu. Druga — daje wytyczne tej polityki na najbliższą przyszłość z punktu widzenia poglądów lewicy społecznej. Wytycznemi temi są między innemi: ośmioletni obowiązek szkolny, 4-letnia szkoła średnia lub dokształcająca, szkoła wyższa uzupełniona instytutami naukowemi, wyższe wykształcenie dla wszystkich nauczycieli, pomoc młodzieży niezamożnej, szkoły odrębne dla młodzieży o różnym języku ojczystym, a wspólne dla różnej płci i wyznań, uniezależnienie szkoły od kleru i klerykalizmu.

Broszura walczy stanowczo o zupełnie świeckie szkolnictwo. Daje całokształt wiadomości z dziedziny zagadnień szkolnych w chwili bieżącej.

J. L.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Bezimiennemu. Użyliśmy dużych liter, aby podkreślić temi literami dane słowa i w ten sposób uwypuklić ich treść.

Ob. Janowi Har. Dziękujemy bardzo za tak gorące słowa uznania.

OGÓLNY ZJAZD

DELEGATÓW KÓŁ POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

odbędzie się w niedzielę i poniedziałek 28 i 29 czer-wca 1936 r. o godz. 11-ej rano w lokalu przy ul. Królewskiej 16

Porządek obrad został padany w numerze poprzednim.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „ „ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie „ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.